

# Konrad Górski

---

## Polemiki o hipotezie Kallenbacha ciąg dalszy

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 60/1, 189-193

---

1969

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

# D Y S K U S J E I P O L E M I K I

Pamiętnik Literacki LX, 1969, z. 1

KONRAD GÓRSKI

## POLEMIKI O HIPOTEZIE KALLENBACHA CIĄG DALSZY \*

W odpowiedzi na artykuł, udowadniający tekstami dwóch moich drukowanych prac, że nie tylko nie przyjmowałem hipotezy Kallenbacha o genezie *Improwizacji*, ale wprost przeciwnie — byłem pierwszym, co się jej przeciwstawił, dr Maria Dernałowiczówna — mówiąc językiem sądowym — „nie przyznaje się do winy”. Co więcej, zapowiada, że w ewentualnym nowym wydaniu swej książki zatrzyma redakcję przypisu, w którym mowa, że należę do tych badaczy, którzy „zasadniczo” przyjmowali hipotezę Kallenbacha. Jestem więc zmuszony jeszcze raz zabrać głos nie po to, aby przekonać dr Dernałowiczównę, że się myli, bo to sprawa chyba beznadziejna, ale by wyjaśnić różne sprawy, a zwłaszcza nowe zniekształcenia rzeczywistości, jakie przynosi odpowiedź mojej oponentki.

A więc dr Dernałowiczówna twierdzi naprzód, że przypisywała mi wyznawanie hipotezy Kallenbacha, ponieważ przejąłem od niego „błąd w ustaleniu chronologii powstawania poszczególnych scen *Dziadów*”. Wyjaśniłem już w poprzednim artykule, że istotą hipotezy Kallenbacha nie jest sprawa chronologii powstawania poszczególnych części utworu, lecz twierdzenie, że *Improwizacja* została napisana jako utwór samodzielny, jako liryczny wybuch, który zaskoczył poetę i powstał bez jakiegokolwiek związku z planem pisania dramatu nazwanego później III częścią *Dziadów*. Posłuchajmy, co mówi sam Kallenbach w swej monografii (wyd. 4, t. 2, s. 33, 34—35):

„*Improwizacja* Konrada jest wybuchem jednorazowego natchnienia. Powstała ona niespodziewanie, bez względu na powstającą wówczas trzecią część *Dziadów*, a nawet, być może, przed napisaniem scen historycznych, o których wyżej mówiliśmy”.

Nawiązując do relacji Orpiszewskiego i Odyńca (za pośrednictwem Siemieńskiego) o owej nocy, podczas której została napisana *Improwizacja*, Kallenbach snuje takie rozważania:

„Cóż z tego wnosić należy? Oto, że *Improwizacja* zrodziła się nagle, że zaskoczyła niejako poetę niespodziewanie, wydarła mu się gwałtem z piersi — i że ten plód wieszczego natchnienia omal że poety o śmierć nie przypawił. [...] Myśлом jego coraz nieznośniej i duszniej było, aż wreszcie w oną samotną noc, po burzy, nie »roztopionej w łyż«, padł grom...”

---

\* Zob. K. Górski, *Czy przyjmowałem hipotezę Kallenbacha o genezie „Improwizacji” z III części „Dziadów”*. „Pamiętnik Literacki” 1967, z. 4. — M. Dernałowicz, *Odpowiedź profesorowi Konradowi Górskiemu*. Jw., 1968, z. 3.

„Czy ten nieporównany w sile i gwałtowności wybuch namiętej skargi Konrada mógł być obmyślony i obliczony? Czy poeta, tworząc III część *Dziadów*, mógł z góry powiedzieć sobie: Oto w tym miejscu Konrad wygłosi — *Improwizację*? Czy nie słuszniej przypuścić przeciwnie, że *Improwizacja* samoistnie powstała, a po jej napisaniu poeta powziął plan przeciwstawienia tytanicznym zapędom myśli ludzkiej siłę miłości, uosobionej w ks. Piotrze?”

Tyle Kallenbach. Oczywiście konsekwencją takiego ujęcia genezy *Improwizacji* i jej roli w powstaniu *Dziadów* jest twierdzenie, że musiała ona powstać wcześniej niż inne części dramatu. Ale z tego nie wynika wcale, że ktoś także zakładający wcześniejsze powstanie *Improwizacji* w stosunku do innych scen — wyznaje hipotezę Kallenbacha, której istotę i sens ilustrują podane tu przytoczenia.

Dr Dernałowiczówna jednak bierze za podstawę do twierdzenia, że ja z a s a d n i c z o przyjmuję hipotezę Kallenbacha, następujące zdanie, wyjęte z mojej pracy pt. *Racjonalizm i mistyka w „Improwizacji” Konrada* (r. 1922):

„Mickiewicz, pisząc *Prolog* i pierwszą scenę więzienną *Dziadów* drezdeńskich już po stworzeniu *Improwizacji*, stara się filozoficznie i psychologicznie uzasadnić *Improwizację*”.

Twierdzenia zawartego w tym zdaniu nie rozwijałem i nie uzasadniałem, albowiem po rewelacyjnych informacjach o pewnych szczegółach autografu kórnickiego, zawartych w drugim wydaniu monografii Kallenbacha (było to jeszcze przed ogłoszeniem podobizny tego autografu), chronologiczne pierwszeństwo *Improwizacji* w stosunku do *Prologu* i sceny 1 było rzeczą oczywistą. W tym punkcie nikt się wyprzeć nie może długu wobec Kallenbacha, choćby go w innych sprawach zwalczał.

Owymi decydującymi momentami we wnioskowaniu o chronologii wymienionych scen są fakty następujące:

1. Bohater wygłaszający *Improwizację* nosił pierwotnie imię Gustawa, a więc pomyśl zmiany jego imienia jest późniejszy niż czas powstania *Improwizacji*.

2. Dzisiejszy *Prolog* pomyślany był jako scena, która miała przyjść nie tylko po *Improwizacji*, ale po wszystkich trzech widzeniach: ks. Piotra, Ewy i Senatora, przy czym bohater jej nie jest tam nazywany Więźniem, lecz Konradem; ostatnim śladem jej pierwotnego następstwa, nie uzgodnionym przez poetę z nowym przeznaczeniem sceny, są słowa Aniołów:

Pilnujmy tylko, ach, pilnujmy myśli,  
Między myślami bitwa już stoczona.

3. W scenie 1, poprzedzającej *Improwizację*, bohater także jest konsekwentnie nazywany Konradem; nie licząc wypadków, gdy imię to stoi jako nagłówek przed tekstem osoby mówiącej, stwierdzić musimy konsekwentne jego użycie w tekście głównym (6 razy, w tym 2 w rymie) i w didaskaliach (5 razy); dodajmy, że podobizna autografu kórnickiego nie wykazuje w tym względzie żadnych przeróbek ani poprawek.

Jako podstawa do wnioskowania, że *Improwizacja* powstała wcześniej niż *Prolog* i scena 1, szczegóły te chyba wystarczą. Przyjmowanie hipotezy Kallenbacha nie było mi do tego potrzebne.

Ale dr Dernałowiczówna posunęła się tak daleko, że wyznaczenie *Improwizacji* miejsca wcześniejszego niż wymienione sceny uznała za błąd. Obalać tego już nie potrzebuję, ale chętnie postawię pytanie, czy tak kategoryczny sąd posiada jakieś dokumentacyjne podstawy. Albowiem uznać jakieś twierdzenie za błąd możemy tylko wtedy, gdy mamy niezbity dowód jego niezgodności z rzeczywistością.

Otóż takiego dowodu oczywiście nie ma, a źródłem pewności siebie dr Dernałowiczówny są hipotezy prof. Pigionia, przy czym sam autor nie kryje przed nami, że rozstrzygającego dowodu ich prawdziwości dać nie może. Główna teza prof. Pigionia została sformułowana jako wynik różnych dochodzeń w sposób następujący (*Zawsze o Nim*, s. 85—86):

„Pierwszym zawiązkiem III części *Dziadów* była scena więzienna. *Wielka Improwizacja* poczęła się wtedy, gdy scena schadzki studentów z relacjami o aresztowaniach, śledztwach, udrękach więziennych, o wywożeniu młodzieży szkolnej była już poprzednio poczęta i w przebiegu swym ustalona.

„Czy także już napisana, a przynajmniej pisana, czy też poczęta dopiero w wyobraźni poety, obmyślona w planie twórczym? Tutaj o odpowiedź całkowicie zdecydowaną jest trochę trudniej. Na faktach naocznie stwierdzalnych oprzeć się jej nie da. Tu można tylko myśleć o mniej lub więcej przekonującej obronie powstałego przeświadczenia. Świadcstwa zewnętrzne nie dają mi podpory należytej”.

W swej odpowiedzi dr Dernałowiczówna dała do zrozumienia, że poczuła się dotknięta użytym przeze mnie wyrażeniem: „przysięganie *in verba magistri*”. Ale czy przyjmowanie hipotez mistrza za niezbite fakty nie jest czymś jeszcze dalej idącym, jak przysięganie *in verba magistri*? — Tu dr Dernałowiczówna mogła się nauczyć od mistrza przynajmniej ostrożności w snuciu domysłów naukowych.

Gdybyż na tym był koniec! Ale gdzie tam! Oponentka moja czując kruchość argumentów, na podstawie których zalicza mnie uparcie do zwolenników hipotezy Kallenbacha, próbuje uprawdopodobnić swoje rozumowanie na innej drodze. Posuwa się więc do twierdzeń nie mających nic wspólnego z przedmiotem naszego sporu, ale za to podających w wątpliwość samodzielność moich koncepcji naukowych, w których miałbym być jakoby echem innych pomysłów Kallenbacha. Dowiedziałem się bowiem dwóch następujących rzeczy:

1) że przyjmując zrelacjonowany przez Odyńca plan dramatu Mickiewicza o chrześcijańskim Prometeuszu „szedłem śladami Kallenbacha”;

2) że rozprawa moja pt. *Przewyciężenie prometeizmu w „Dziadach” drezdeńskich* jest niezwykle interesującym rozwinięciem (*sic!*) myśli Kallenbacha, który też poszukiwał w literaturze świata miejsca dla prometejskiego buntu Konrada, poczynając od skargi Joba, a skończywszy na Goethem, Lamartine'ie i de Vignym.

Co do punktu pierwszego to wystarczy zajrzeć do monografii Kallenbacha (t. 2, s. 40—41), aby się przekonać, że on sam ani na chwilę nie robi z siebie Kolumba, co odkrył Amerykę. Owszem, cytuje lojalnie Odyńca i jego pogląd, że *Improwizacja* jest zabytkiem tylko i odbiciem głównej treści dramatu o chrześcijańskim Prometeuszu. Ze słów dr Dernałowiczówny wynika zatem, że gdyby nie aprobata Kallenbacha dla obserwacji Odyńca, to ja bym własną głową nie domyślił się, że Odyniec ma rację. Trzeba było dopiero przewodnictwa Kallenbacha, jego gwarancji intelektualnej, jego *verborum magistri*, abym poszedł jego śladem i wyciągnął wnioski z tego, co przekazał Odyniec.

Jak sądzą czytelnicy? Czy mam obowiązek dyskutować na temat moich możliwości intelektualnych? — Chyba przyjmę tylko do wiadomości to przekonanie, jako przyczynek do pośredniej autocharakterystyki samej dr Dernałowiczówny.

Punkt drugi natomiast jest gołosłowną insynuacją i rażącym fałszem. Jeśli się twierdzi, że ktoś rozwija cudze myśli, to między tymi myślami i ich rozwinięciem musi istnieć jakaś, choćby w drobnym zakresie, tożsamość. Podstawowym celem mojej rozprawy było wyznaczenie III części *Dziadów* miejsca w łań-

cuchu rozwojowym literackich dziejów mitu o Prometeuszu, poczynając od Ajschylosa, a na Shelleyu kończąc, wnioskiem zaś syntetycznym, jaki wyciągnąłem z tych komparatystycznych rozważań, było stwierdzenie, że Mickiewicz przeciwstawił się bogoburczym tendencjom XVIII-wiecznego prometeizmu i nawiązał ponownie do takiego rozwiązania tragicznego problemu, jakie dał Ajschylos.

W monografii Kallenbacha mamy natomiast dorywcze zestawienia *Improwizacji* z niektórymi utworami literatury powszechnej (historia Joba, Goethe, Lamartine, de Vigny) i nikt nie znajdzie tam ani jednej myśli, która byłaby jakąś antycypacją czy choćby sugestią, torującą drogę spostrzeżeniom czy wnioskom zawartym w mojej rozprawie. Jedynym szczegółem pozornej wspólności jest to, że obaj mówimy o *Prometeuszu* Goethego, ale to, co mówimy, nie ma żadnych punktów stycznych. Natomiast o *Prometeuszu* Ajschylosa, którego problematyka stanowi kamień węgielny mojej rozprawy, Kallenbach wypowiada następujące dwa zdania, których sens nie jest zresztą dla mnie jasny (t. 2, s. 52):

„Duch starej Hellady przemówił przez ponurego Ajschylosa. Ale w jego *Prometeuszu* jądro istotne spowite było jeszcze w kwieciste mitów obsłony”.

Rozumowanie dr Dernałowiczówny sprowadzałoby się zatem do następującego schematu: Kallenbach i Górski próbowali dać III części *Dziadów* tło komparatystyczne, ale ponieważ Kallenbach pisał wcześniej, a Górski później, to ten ostatni musiał pójść śladem pierwszego.

Gdy próbuję uchwycić podobny sposób rozumowania, przychodzi mi na myśl pewna obserwacja wypowiedziana kiedyś w rozmowie ze mną przez Rafała Blütha. Lubił on przypinać ludziom złośliwe łatki, nawet tym, których cenił i lubił. Otóż o pewnym naszym profesorze, którego Blüth zresztą bardzo szanował i dla którego miał niewątpliwy sentyment, wyraził się tak:

„To jest bardzo mądry człowiek, ale ma jedną wadę, albowiem uważa, że jeśli on jest profesorem w piątym stopniu służbowym, to nie tylko nie ma prawa być mądrzejszy od profesora w czwartym stopniu służbowym, ale ma nawet obowiązek być od niego głupszy”.

Jakieś ziarno prawdy w tej obserwacji niewątpliwie było i sądziłem początkowo, że dotyczy ono tylko profesora, o którym mówił Blüth. Ale obudzona czujność na ten szczegół pozwoliła mi z biegiem czasu zauważyć, że spostrzeżenie Blütha da się nieco uogólnić. Poczucie autorytetu, opartego na hierarchii urzędniczej, a wywodzące się z tradycji hiszpańsko-habsburskich obyczajów dworskich, było wśród starszej generacji profesorów galicyjskich bardzo silne, więc młokos nie miał prawa nic wymyślić takiego, do czego by profesor przed nim nie doszedł, a jeśli wymyślił, to szło to już na karb profesora, który odkrycie młodsze od siebie pracownika podawał za swoje.

No tak, ale to było dawno, skąd natomiast wzięło się w rozumowaniu dr Dernałowiczówny, to już pozostanie jej tajemnicą.

W zakończeniu swej odpowiedzi dr Dernałowiczówna uprzedza, że w następnym wydaniu *Kroniki* przeredaguje ów nieszczęsny przypis, usuwając z niego słowa: „[*Wielka Improwizacja*] »nie była owocem erupcji niespodziewanej i spontanicznej«. Słowa te należą jednak do streszczenia rozprawy prof. Pigionia i nie mają żadnego związku z problemem, o który wiemy spór, a mianowicie, czy byłem, czy nie byłem zwolennikiem hipotezy Kallenbacha, więc usunięcie ich nie przywraca pogwałconej przez przypis dr Dernałowiczówny prawdy historycznej! Czy autorka przytoczone słowa zachowa, czy usunie, dla *meritum* całej sprawy nie będzie to miało żadnego znaczenia.

Osobiście przykro mi jest, że dr Dernałowiczówna obrała taką drogę samoobrony, jaką przynosi jej odpowiedź. Słusznie powiada Wojski pocieszając Tadeusza i Hrabiego: „Trafić, chybiać, poprawiać to kolej strzelecka”, i za chwilę przyznaje się, że sam także chybiał. To samo jest w pracy naukowej. Najężsi specjaliści popełniali błędy i na pewno ich to nie hańbiło. Dopiero ratowanie za wszelką cenę własnego autorytetu metodami wątpliwej wartości pogrąża człowieka w oczach otoczenia. W tym roku minęło 50 lat od chwili, gdy rozpocząłem moją pracę nauczycielską, i na podstawie doświadczeń z tego okresu zapewniam dr Dernałowiczównę, że ilekroć popełniwszy jakiś błąd przyznawałem się do tego przed moimi uczniami, szacunek ich dla mnie nie tylko nie malał, ale się pogłębiał.